

wań”. Oczywiście okazuje się, że Białoszewski kwestionuje społeczny sens rytuałów, leżąc na łóżku – odwraca się (by nie rzec: wypina) od „skryptów”:

„Owa prywatność sama jest w dużej mierze kategorią socjalną. Składające się na nią doświadczenia (nawet najbardziej osobiste) są porządkowane przez przyjęte szablony zachowań. Z moim prywatnym życiem wiążą się oczekiwania innych ludzi, którzy przewidują, że zachowywać się będą [*sic* – P. S.] w taki lub inny sposób. Oczekiwania te zobowiązują mnie do wypełniania swoimi poczynaniami pewnych przewidzianych systemów (na przykład w erotyce, życiu rodzinnym, a nawet spożywaniu posiłków, odpoczywaniu etc.). Znajduję się w kręgu tych systemów zarówno wtedy, gdy pozostaję z nimi w zgodzie, jak i wtedy, gdy w jakiejś mierze uchylam się od nich, lub gwałtownie im przeczę. [...] Poniżej tego poziomu znajduje się sfera zachowań jednostki, które nie tworzą żadnej struktury (chciałoby się powiedzieć: «chodzą luzem»), nie są przez nikogo oczekiwane, a z ich wystąpieniem lub niewystąpieniem nie wiąże się społecznego znaczenia. Jest to dziedzina prywatności społecznie nieusystematyzowanej, niegodnej zainteresowania, marginesowej. Przyjemności, jakie czerpię z leżenia, są dla innych równie nieważne jak to, że lubię miętowe cukierki. Na tym poziomie doświadczeń jest się nieomal swobodnym od społecznych standardów i zobowiązań, ale swoboda ta jest pozbawiona znaczenia, ponieważ nikogo poza mną nie obchodzi”³¹.

Kolejny raz daje się zaobserwować, jak przy okazji Białoszewskiego Sławiński „testuje” niejako teorię systemowości – tu socjalnej – i jak owa niezwykła jednostka każe mu dostrzegać najpierw, że negacja pewnych elementów pozytywnych w systemie również się w owym systemie mieści, a następnie, że istnieje sfera, która ów system „podmywa”. Ciekawostka dla współczesnych odkrywców kategorii „doświadczenia” dla literaturoznawstwa – u Sławińskiego właśnie tym, co zdolne „podmywać”, jest doświadczenie najbardziej osobiste, dookreślone jako „peryferyjne”. Gdyby jednak konsekwentnie przyjąć teorię schematów, nawet nie odrzucając teorii systemowej, nie dałoby się utrzymać w mocy twierdzenia, że jest sfera w życiu człowieka, która „chodzi luzem”, nie tworzy struktury, po prostu należałoby powiedzieć, że jest to inny system,

ten pierwszy – doświadczeń społecznych rozumianych jako interakcje, ten drugi – również społeczny, lecz nierozumiany jako interakcje, czyli indywidualny (jednostka jako system). Tak mógłby powiedzieć na przykład Niklas Luhmann. Ta polemika ma jednak o tyle sens, o ile nie chcemy podtrzymywać opozycji „centralne – peryferyjne” (a Sławiński chce lub nie uważa, że można poza nią wyjść) oraz o ile naszym celem nie jest w y r ó ż n i e n i e jednostki na tle systemu, a raczej wpisanie jej weń. Innymi słowy, gdyby Sławiński nie napisał tak, jak napisał, oryginalność, osobność Białoszewskiego byłaby nie tak łatwa do uchwycenia. Kolejną szeroką kategorią użytą przez badacza w toku dyskursu są – i znów jest to kategoria z pogranicza socjologii, ale też epistemologii – „stereotypy poetyckości”. Po to, aby konkludować: „Poeta ten – w całej swojej twórczości – programowo schodzi poniżej poziomu przeżyć, zachowań i refleksji, pozostających dotąd w polu możliwych zainteresowań liryki”³². A także, co z kategorią „stereotypu” związane – oczekiwań wobec liryki. Po tej serii „szerokości i zawężeń wyróżniających”, uwag interpretacyjnych, wpisujących omawiany cykl w pewne – powiedzmy heurystycznie – „transcendentne” konteksty, Sławiński przechodzi do mikroanaliz czy mikrointerpretacji kolejnych członów cyklu (objaśnienia leksykalne, wersologiczne, semantyczne). W końcowej części szkicu badacz zbiera wnioski i stara się odpowiedzieć na pytanie o głębszy sens tych praktyk oraz ich sens dla, powiedzmy, „systemu poezji”. Otóż ten z kolei układ narracyjny zbliża się strukturalnie do koła hermeneutycznego, a zatem, znowu, do retoryki idiografizmu, nie tracąc możliwości rozpoznania w nim prototypu strukturalistycznego, jakkolwiek z podobnym jak uprzednio zastrzeżeniem, że specjalistycznych pojęć związanych z tym dyskursem jest tu niewiele (nawet mniej niż w interpretacji *Ballady*).

Zatem powtórzę: w tych mikrodyskursach Sławińskiego mamy do czynienia z Metatropem Ironii, nie zaś Metonimii, której można było się spodziewać przy wstępowaniu paradygmatu (a w ową Ironię, tę jej właściwość wchłaniania pozostałych Metatropów już podkreślałem, włączają się elementy Metonimiczne), a zarazem wciąż pozostajemy gdzieś pomiędzy dyskursem krytycznoliterackim³³ a literaturoznawczym naukowym, nie zależy tu Sławińskie-